



dr hab. Tomasz Zarycki*

Dylematy budowy przestrzeni komunikacji i dialogu Polaków

Powszechnie są dziś postulaty poszerzania przestrzeni dialogu, zwiększenia obecności dialogu, pogłębiania dialogu i tak dalej. Warto tymczasem zauważyć, że człowiek, od którego się zaczęła we współczesnej humanistyce moda na szeroko rozumiany dialog – rosyjski językoznawca Michaił Bachtin – nie traktował go w sensie normatywnym jako ideału czy wartości samej w sobie. Zwracał on raczej uwagę na to, że każda interakcja językowa może być widziana jako element określonego, choć nie zawsze oczywistego dla wszystkich na pierwszy rzut oka dialogu. Na takiej właśnie perspektywie opiera się wywodzące się z myśli Bachtina „podejście dialogiczne”. Zakłada ono, że nawet pozornie monologiczne wypowiedzi mogą być zawsze rozpatrywane jako elementy szerszej interakcji, wymiany poglądów i zdań. W ujęciu Bachtina, aby dostrzec dialogiczny charakter pozornie niedialogicznej wypowiedzi, zbadać należy szerszy kontekst danej sytuacji komunikacyjnej. Z tego punktu widzenia nawet milczenie jednej ze stron będzie mogło być rozpatrywane jako element dialogu. Znaczenie owego milczenia ustalić można, rekonstruując relacje między aktorami społecznymi i przyjęte w danym polu typowe zasady interakcji. Jednostronne deklaracje czy wytyczne, przemówienia lub wykłady wygłaszane do milczącego tłumu, wszystkie one mogą być w ujęciu dialogicznym rozpatrywane jako element rozmowy. Są bowiem zawsze odpowiedzią na jakieś wypowiedziane innymi kanałami postulaty, żądania i opinie. Są też zawsze skierowane do konkretnych odbiorców, choć w sensie formalnym mogą nie mieć żadnego adresata. Można więc powiedzieć, że z punktu widzenia krytycznego, akademickiego podejścia dialogicznego kwestia budowy pola do dialogu może być rozpatrywana jako postulat lokowania w polu formalnej komunikacji społecznej elementów interakcji komunikacyjnych, które do tej pory przebiegały poza nim. W szczególności ważny wydaje się tu element postulowanej ekwiwalencji interakcji komunikacyjnych, od których oczekuje się, że obustronnie ułożone będą w polu formalnej komunikacji społecznej. Można zauważyć, że w takim ujęciu jednym z kluczowych dylematów postulatu „pogłębiania dialogu” jest kwestia definicji, określenia

* Instytut Studiów Społecznych, Uniwersytet Warszawski

zasięgu pola komunikacji społecznej. Od tego, jak zakreślimy jego granice, zależy będzie, czy dane akty komunikacji uznawane będą za dialogiczne, czy też monologiczne. Każda bowiem definicja wyznaczająca granice pola debaty wykluczać będzie pewne jej nieformalne fora lub też te, które pozostają poza obrębem tzw. „głównego nurtu”. Wykluczać będzie też zwykle wspomnianych tu „milczących” czy też zabierających głos w sposób niesankcjonowany przez ustalających reguły debaty w jej dominującym polu. Oczywiście, im węższa nasza definicja pola komunikacji społecznej, tym większa liczba wykluczonych i więcej postulatywnych żądań modyfikacji interakcji komunikacyjnych skierowanych wobec tych, którzy poza naszą granicą się znaleźli. Wielu z ich znajdować się będzie bowiem poza wyznaczonym przez nas wąsko polem komunikacji społecznej. Warto więc pamiętać, że przyjmując takie czy inne normatywne definicje pola komunikacji, ograniczając je do sfery mniej lub bardziej sformalizowanej, z jednej strony opowiadamy się za zwiększeniem przejrzystości procesów komunikacyjnych, ich powszechnej widoczności, dostępności, a także symetryczności i jednoznaczności, a co za tym idzie także demokratyczności. Z drugiej jednak strony możemy pod szytymi hasłami „włączenia” do debaty publicznej de facto zwiększać czy po prostu legitymizować dotychczasowe wykluczenie z niej wielu aktorów marginalizowanych. Dla wielu z nich nawet relatywnie demokratyczne i pozornie łatwo dostępne kanały komunikacji na polu formalnym mogą być trudniejsze do wykorzystania niż ich tradycyjne nieformalne metody wyrażania swoich opinii, żądań czy nastrojów. Ich dotychczasowa marginalizacja może zaś zostać uznana za dobrowolną, jeśli nie spieszą się oni ze zmianą swoich praktyk komunikacyjnych według naszych postulatów. W takim przypadku zawężenie definicji pola komunikacji społecznej, choć formalnie wychodzić będzie naprzeciw postulatowi zwiększenia jego „dialogiczności”, de facto oznaczać może wykluczenie tych aktorów, dla których nieformalne i często niesymetryczne formy komunikacji są jedynym sposobem istnienia w debacie publicznej. O tym istotnym dylemacie pamiętać warto, gdy zgłasza się wszelkie normatywne projekty udoskonaleń formalnego pola dialogu społecznego.

Na podobną niejednoznaczność (analogiczną do problemu dialogiczności) i związany z nią dylemat zwrócić można uwagę w odniesieniu do problemu władzy, w szczególności relacji władzy jako kontekstu komunikacji. Jak zauważa wielu myślicieli społecznych, każda sytuacja pozornie pełnego nawet podporządkowania może być rozpatrywana jako relacja interakcyjna i dynamiczna. Strona dominująca, nawet w sposób pozornie hegemoniczny, zawsze uzależniona jest w pewnym stopniu od strony zdominowanej. Podporządkowani zawsze mają

pewne możliwości wyrażenia swojej zgody na uczestnictwo w dyskryminującym ich systemie, choć oczywiście działania takie mogą być dla nich bardzo kosztowne. Uznaje się zwykle, że większość systemów społecznych zachowuje względną stabilność właśnie dlatego, że koszty naruszenia równowagi postrzegane są jako zbyt duże, nawet dla tych, którzy w ich ramach lokują się na pozycjach zdecydowanie podporządkowanych. Wszyscy aktorzy zdają też sobie sprawę, że nie istnieje nigdy jedna wizja „sprawiedliwej” organizacji systemu społecznego, a więc negocjacje jego nowego kształtu zawsze oznaczać będą konfrontację sił, której pozytywny wynik dla nikogo nie jest zagwarantowany. Z tych między innymi powodów tak trudne są reformy ustylizowanych systemów władzy i ich systemów komunikacyjnych, nawet jeśli ich dotychczasowy kształt jest powszechnie uważany za niesprawiedliwy czy nieefektywny.

W takim kontekście postulat budowy przestrzeni dla komunikacji i dialogu Polaków interpretować można jako wizję przestrzeni społecznej, w której wszystkie strony uczestniczące w debacie posiadać będą podobne formalne prawa do zabierania głosu, przedstawienia swoich aspiracji, problemów, żądań, prawo do bycia wysłuchanym, do polemiki oraz do uzyskania odpowiedzi na swoje pytania od odpowiedzialnych czynników. Z kwestią tą związany jest jednak inny istotny dylemat: czy problemy organizacji systemu demokratycznego sprowadzić można do kwestii optymalizacji jego podsystemu komunikacyjnego. Z jednej strony istnieje pogląd związany z przekonaniem o tzw. „dyskursywnej naturze świata społecznego”. Oznacza on twierdzenie, iż życie społeczne, a w szczególności polityczne, sprowadzić można do procesów komunikacji społecznej. W takiej wizji rzeczywistość społeczna jest tworzona wyłącznie w aktach komunikacji. Z drugiej strony mamy pogląd przeciwny, mówiący o rozdzielności świata komunikacji, dyskursu, od świata innych zasobów społecznych, w szczególności ekonomicznych, politycznych czy kulturowych. W takim ujęciu sfera komunikacji jest płaszczyzną koordynacji pomiędzy wspomnianymi polami. Zasoby z tych domen wpływają jednak istotnie na to, jakie są możliwości działania aktorów w płaszczyźnie komunikacyjnej. Wybór jednego z tych oglądów sfery komunikacji społecznej nieść będzie za sobą istotne implikacje. Jeśli opowiemy się za rozdzielnością świata dyskursywnego i innych wymiarów rzeczywistości społecznej, brać będziemy musieli pod uwagę to, iż wszelkie zmiany w polu komunikacji społecznej będą zawsze tylko zmianami cząstkowymi. Nawet najlepsze reformy systemu komunikacji nie przesądzą o optymalizacji innych systemów społecznych, a te ostatnie mogą być z drugiej strony także barierami znacząco ograniczającymi działanie aktorów w polu komunikacji.

Warto jednak zwrócić uwagę na pewien interesujący paradoks. Otóż brak konsensusu i dość powszechne przekonanie o niedoskonałości istniejącego systemu komunikacji społecznej, które wydają się częste w dzisiejszej Polsce, mogą być rozpatrywane jako sytuacja w pewnym sensie dająca powody do optymizmu. Opisywany tu stan przekonań oznacza bowiem, że system otwarty jest potencjalnie na ewolucję, na zmiany, które oznaczać mogą przewartościowania dające większy dostęp aktorom wcześniej marginalizowanym. Stan pozornie szerokiego konsensusu może przecież niezwykle często maskować niewidoczne w głównym polu komunikacyjnym głosy niezadowolenia i przyczyniać się tym samym do blokowania możliwości jakiegokolwiek znaczącej zmiany istniejących zasad komunikacji społecznej. Warto zatem pamiętać o tym paradoksie, gdy wspomina się o słabości polskiego systemu komunikacji społecznej.

Innym ważnym dylematem związanym z rozwojem systemu komunikacyjnego jest kwestia wyboru struktury jego organizacji. Opozycja pomiędzy systemem scentralizowanym a systemem sieciowym jest jedną z podstawowych. Nigdy zwykle nie mamy do czynienia z czystymi formami żadnej z tych opcji, można je jednak rozpatrywać jako pewne idealne typy. Skłanianie się ku każdemu z nich ma swoje istotne zalety i wady. Centralizacja pozwala na prostszą koordynację systemów społecznych. W organizacji hierarchicznej w sposób przejrzystszy wyznaczana jest odpowiedzialność, a więc i łatwiejsze jest rozliczanie rządzących czy też merytoryczna krytyka posiadających inne niż polityczne, a znaczące zasoby. Bardziej hierarchiczna organizacja systemów społecznych związana jest też zwykle z wyraźną koncentracją zasobów, w szczególności przestrzenną. Ta zaś pozwala na uzyskanie efektu skali w ośrodkach centralnych, który nie jest możliwy do osiągnięcia w wariacie bardziej zróżnicowanej dystrybucji zasobów. Z drugiej strony, organizacja sieciowa, zwłaszcza systemów komunikacji, daje im znacznie większą elastyczność, wiążąc się z lepszym do nich dostępem, a w szczególności obniża koszty wejścia, choć niekoniecznie musi tak bardzo ułatwiać osiągnięcie w systemie znaczącej pozycji. Wielowymiarowość systemu sieciowego dawać może efekt częściowej, powierzchownej demokratyzacji. Skoro w sieci nie ma jasnej hierarchii, nie ma też możliwości określenia w niej jednoznacznych dróg awansu społecznego. Wszelkie sukcesy w wybranych wymiarach mogą być złudne, szczególnie jeśli okaże się, że dane wymiary wcale nie są kluczowe, jak się mogło wcześniej wydawać. W takim rozmytym układzie trudniejsze jest też rozliczanie sprawujących realną władzę i kontrolujących kluczowe zasoby. Tak więc sprawiedliwość, równość zasad działania i dostępu do zasobów w modelu sieciowym okazywać się mogą czasem złudne. Rozproszenie

zasobów (jeśli okaże się realne) oraz utrudniona koordynacja sił i działań w pewnych aspektach dawać mogą efekt osłabienia zdolności działania społeczności jako całości.

Analogicznym do powyższego dylematu organizacji przestrzeni społecznej wydaje się dylemat sposobu organizacji infrastruktury komunikacyjnej. W szczególności odnosi się on do rozwoju internetu, który ma niejako z definicji charakter sieciowy. W związku z powyższym przenoszenie interakcji komunikacyjnych i innych procesów społecznych do sieci komputerowej może wiązać się, oprócz oczywistych zysków, z wymienionymi tu i innymi negatywnymi konsekwencjami. Kolejny aspekt tego dylematu stanowi kwestia organizacji systemu transportowego kraju. Ten zaś jest zawsze związany z dominującą filozofią organizacji terytorialnej państwa. Można zauważyć, że w Europie wyróżniamy w tym zakresie dwa wyraziste modele. Z jednej strony model centralistyczny, którego dobrymi przykładami są Francja czy Rosja, z drugiej natomiast – wielocentryczny czy nawet sieciowy, który występuje między innymi w Niemczech i Holandii. Polska, ze względu na położenie pomiędzy Niemcami a Rosją, znajdowała się pod wpływem obu modeli organizacji przestrzennej. Do dziś obszar dawnego zaboru pruskiego pozostaje zorganizowany na diametralnie odmiennych zasadach od tych, jakie ukształtowały ziemie dawnego zaboru rosyjskiego. Ten ostatni charakteryzuje się wyraźnym podziałem pomiędzy nielicznymi dużymi miastami, będącymi ośrodkami wzrostu, a ich otoczeniem, gdzie koncentracja ludności i działalności gospodarczej jest bardzo niska. Infrastruktura komunikacyjno-transportowa w takim typie organizacji przestrzennej musi być zorganizowana z konieczności hierarchicznie. Z drugiej strony, w modelu „niemieckim” kontrasty przestrzenne są znacznie mniejsze, a sieć komunikacyjna jest o wiele bardziej równomiernie rozwinięta i bliższa modelowi sieciowemu. Brak też jednoznacznie dominującego centrum jak Moskwa czy Paryż. Doceniając wszystkie zalety takiego sposobu organizacji przestrzeni, zauważyć można wspomniany problem ograniczonej koncentracji zasobów w ośrodku centralnym. Obecnie jednak, jak się wydaje, procesy globalizacyjne oraz przyjęty priorytet tzw. modelu „polaryzacyjno-dyfuzyjnego” przyczyniają się do nasilenia w całym kraju procesów koncentracji przestrzennej. Ich ciekawym wyrazem są między innymi przeobrażenia sieci kolejowej, której gęstość staje się coraz bardziej równomierna. Sieć połączeń kolejowych w dawnej pruskiej części Polski przeredza się, a główne inwestycje infrastrukturalne koncentrują się na szybkich połączeniach pomiędzy najważniejszymi ośrodkami w kraju, a w szczególności na połączeniach tranzytowych. Model „rosyjski” organizacji przestrzeni wydaje się więc ze wszystkim swoimi zaletami i wadami

rozprzestrzeniać się na terenie całego kraju. W nowej konfiguracji Warszawa traci jednak status centralnego węzła komunikacyjnego, rośnie zaś w tym zakresie rola Berlina, który wzmacnia się również na tle samych Niemiec. Co ciekawe, te i podobne tendencje polaryzacyjne w polskiej przestrzeni wzrastają pomimo nasilających się dyskusji o sieciowości organizacji przestrzeni społecznej jako postulacie politycznym i fakcie społecznym.

Z podobnymi paradoksami czy też niejednoznacznościami mamy także do czynienia w przestrzeni komunikacji symbolicznej. Z jednej strony bowiem przedstawiana jest często wizja narastającej fragmentaryzacji przestrzeni debaty publicznej. I tak na przykład – na co zwraca się zwykle uwagę w podobnym kontekście – dominujące niegdyś nieliczne kanały telewizji publicznej zastępowane są przez dziesiątki czy też nawet setki kanałów tworzonych przez przeróżne podmioty prywatne i publiczne. Wielkie tytuły prasowe tracą swoich czytelników na rzecz licznych portali internetowych i innych nowych mediów. W przestrzeni symbolicznej zdaje się więc zanikać pole łączące członków społeczeństwa. Przestają bowiem pozornie funkcjonować wspólne dla wszystkich media; tracimy łączące nas kiedyś źródła informacji i inne symboliczne punkty odniesienia, jakich dostarczały dawne środki przekazu. Warto jednak zwrócić uwagę na tzw. „drugą stronę medalu”, a więc na procesy całkiem przeciwstawne, których siła wydaje się narastać. Jak można bowiem argumentować, w wielu wymiarach unifikacja przestrzeni symbolicznej raczej rośnie niż maleje. Treści przekazywane przez tak liczne, ale wcale nie tak odmienne od siebie kanały komunikacji medialnej stają się coraz bardziej jednorodne. W szczególności zawartość telewizyjnych programów informacyjnych, nie tylko w Polsce, ale i w większości krajów świata, ulega ciągłej standaryzacji treściowej i formalnej. Jeszcze bardziej unifikuje się zawartość mediów o charakterze popularno-rozrywkowym, które zwiększają zależność od treści i formatów globalnego przemysłu rozrywkowego. Pomimo wzrastającej fragmentacji pola nie wydaje się zwiększać różnorodność kulturowo-ideologiczna mediów; zmniejsza się także ich zróżnicowanie pod względem poziomu wyrażania intelektualnego oferty. Powszechnie obserwowanym zjawiskiem jest „równanie w dół” w tym zakresie i wycofywanie wcześniej obecnych w mediach głównego nurtu ambitnych treści i debat do stref niszowych. Jego aspektem jest także coraz większe uzależnienie akademickich, intelektualnych i medialnych pól debaty od pola politycznego, które w coraz większym stopniu wyznacza struktury organizacji dialogu i narzuca jego uproszczone formy.

Warto zwrócić w tym kontekście uwagę na uwarunkowania geopolityczne powyższych procesów. To, że Polak w okresie komunistycznym mógł na co dzień

czierać wiadomości i treści kulturowe z tak różnorodnych, a jednocześnie wyrafinowanych w znacznej mierze pól informacyjnych, którymi były z jednej strony krajowe media oficjalne, z drugiej – media zachodnie (rozgłośnie radiowe, np. Radio Wolna Europa) i prasa podziemna, wynikało m.in. ze współzawodnictwa pomiędzy dwoma globalnymi mocarstwami. Ujednoczenie się globalnej informacyjnej przestrzeni świata po upadku ZSRR spowodowało również z konieczności unifikację pola debaty wewnątrz naszego kraju. Warto także zauważyć, że tendencję do unifikacji ma również sama scena polityczna kraju. Jej różnorodność zmniejsza się systematycznie, ograniczając się coraz bardziej do dwu podstawowych opcji, które opisywać można jako odmienne reakcje wobec procesów globalizacji. Narastająca polaryzacja przestrzeni politycznej powoduje także, iż pomimo pozornego wzrostu złożoności pola komunikacji społecznej również ono ulega postępującej homogenizacji. Liczne jego areny, choć formalnie autonomiczne, teoretycznie wzajemnie niepowiązane i odmienne w sensie technologicznym, niejako w systemie fraktalnym okazują się reprodukować na różnych szczeblach te same dominujące struktury dialogu społecznego rządzone prostym podziałem i zrytualizowaną wymianą oskarżeń. Izolowane pozornie pola dyskusji upodobią się coraz bardziej do siebie, stając się zminiaturyzowanymi forami ogólnokrajowej debaty politycznej rządzonej przez prosty i znany wszystkim binarny podział. Innymi słowy, rozmawiamy ze sobą z jednej strony coraz bardziej oddzielnie, ale z drugiej strony coraz bardziej o tym samym, często także tak samo. W tak bardzo sieciowym internecie coraz większe okazuje się zaś znaczenie pojedynczych koncernów – zwłaszcza Google – których hegemonia powoduje, że pozornie złożona światowa sieć okazuje się de facto rządzić zasadami organizacji coraz bardziej hierarchicznej. Do sieci przenoszą się też hierarchie ze świata realnego. Ich przykładem może być zróżnicowany dostęp do zasobów akademickich, jaki uczelnie zapewniają swoim pracownikom i studentom. W związku z wysokimi kosztami opłacenia subskrypcji baz danych i wydawnictw, tylko najlepsze uczelnie świata pozwolić sobie mogą na zapewnienie dostępu do większości wspomnianych zasobów. W tym kontekście staje przed nami pytanie o to, czy starać się będziemy nie przyjmować do wiadomości owej narastającej polaryzacji przestrzeni komunikacji światowej, czy raczej uznamy ją za realny trend, w ramach którego konieczne jest zajęcie jak najkorzystniejszej pozycji? Dylematem jest także kwestia, czy powinniśmy wzywać do przeciwdziałania fragmentacji pola debaty społecznej, czy raczej martwić się malejącą autonomią jego poszczególnych aren?

Z zagadnieniami tymi wiąże się kolejny istotny problem: na ile Polska w sferze komunikacji zarówno symbolicznej, jak i fizycznej może i chce być krajem tranzytowym i przyjąć rolę „pomostu”, „pośrednika” czy też „wrótn” – podobne metafory cieszą się dużą popularnością w wielu dyskursach. Wskazuje się na korzyści z zajmowania takiej roli przez kraj i jego systemy komunikacyjne. Polska ma być więc w myśl wielu wizji rozwojowych – na ile to możliwe – pośrednikiem, zwłaszcza pomiędzy różnie rozumianymi „Zachodem” i „Wschodem”. Do tej roli nasz kraj ma być predestynowany między innymi ze względu na swoje położenie czy też kompetencje w zakresie spraw „wschodnich”, połączone z przynależnością do „Zachodu”. Rola ta ma jednocześnie nasz kraj dowartościowywać i zapewniać mu „należne miejsce w Europie”. Warto jednak zauważyć, że paradoksalnie rola tranzytowa Polski była relatywnie silniejsza w okresie komunistycznym, a obecnie wydaje się nie przestawać maleć. W aspekcie infrastruktury tranzytowi służyć miały główne szlaki komunikacyjne. Jak wskazywał prof. Tomasz Komornicki (patrz m.in. tekst w tym tomie), zaprojektowana w latach 80. i realizowana do dziś sieć autostrad miała być elementem systemu tranzytowego w ramach RWPg, a w szczególności Układu Warszawskiego, umożliwiając m.in. sprawne przerzucanie wojsk sowieckich i innych zasobów na front zachodni. Realizowany wg dawnych planów ciąg transportowy północ–południe miał również strategiczne znaczenie dla powiązania przemysłu zbrojeniowego Czechosłowacji z portami bałtyckimi. W sferze symbolicznej Polska w okresie komunistycznym była analogicznie krajem pośrednictwa kulturowego. Z jednej strony dla całej inteligencji Związku Sowieckiego stanowiła istotne okno na świat. Polskie czasopisma, książki, filmy i płyty cieszyły się w dawnym ZSRR wielką popularnością. Przede wszystkim zaś rozchwytywane były tłumaczenia zachodniej literatury, dostępne za Bugiem często wyłącznie w języku polskim. Szerokie rzesze mieszkańców większych miast ZSRR uczyły się więc polskiego, interesowały polską kulturą, a przyjazd do naszego kraju był niedoścignionym często marzeniem. Z drugiej zaś strony dla wielu przedstawicieli Zachodu nasz kraj był także atrakcyjny jako relatywnie dostępny i liberalny obszar położony za żelazną kurtyną. Jednym z efektów tego stanu rzeczy było duże zainteresowanie polską kulturą czy polskimi naukami społecznymi na Zachodzie. Był to paradoksalny efekt dowartościowania roli Polski poprzez zamknięcie granic w okresie komunistycznym, zwłaszcza szczelne zamknięcie granic ZSRR. Upadek komunizmu, otwarcie granic Rosji i innych dawnych krajów komunistycznych dla podróży na Zachód oraz swobodnego przepływu idei spowodowały dramatyczną degradację statusu kultury polskiej na Wschodzie i utratę statusu pośrednika kulturowego,

jakim był nasz kraj. Znacznie zmalała także wcześniejsza atrakcyjność produktów polskiej kultury, a także polskich nauk społecznych poza granicami kraju. W tym kontekście warto zwrócić uwagę na fakt, że model pośrednictwa i tranzytu jako istotnej roli dla Polski w przyszłości może być uznawany za wizję kontrowersyjną. Jednym z wyrazistych znaków ograniczania się tej roli naszego kraju wydaje się budowa omijającego Polskę tzw. Gazociągu Północnego. Poza przewozem towarów z krajów bałtyckich na Zachód, relatywnie ograniczony jest tranzyt przez nasz kraj na linii wschód–zachód. Jednym z wymiarów tego faktu było przystąpienie Polski do Unii Europejskiej, a następnie do strefy Schengen, co zaostrzyło ograniczenia w wymianie idei, towarów i ludzi pomiędzy Polską a Białorusią, Ukrainą i Rosją. Polska z kraju pogranicza – obszaru nakładania się na siebie wpływów kulturowych i interesów ekonomiczno-militarnych – staje się więc w coraz większym stopniu krajem peryferyjnym, kresowym. Negatywne aspekty tych procesów dla rozwoju infrastruktury komunikacyjno-transportowej wydają się szczególnie dotkliwe dla tzw. ściany wschodniej. Ich przykładem może być wyłączenie z pasażerskiego ruchu międzynarodowego historycznego szlaku Kolei Warszawsko–Petersburskiej na odcinku Warszawa–Białystok–Grodno–Wilno. W sferze idei zanik funkcji tranzytowej Polski wydaje się jeszcze silniejszy. Jak wspomniano, otwartość granic i globalizacja wyeliminowała Polskę jako pośrednika i trudno dostrzec przesłanki dla zwiększenia roli naszego kraju w tym zakresie. Kultura polska nie jest dziś wyraźnie obecna nie tylko w Rosji, ale także zmniejszyła swoje znaczenie na Litwie, a na Białorusi i Ukrainie pozostaje kulturą marginalną, jednoznacznie przegrywając wszelkie konfrontacje z kulturą i językiem rosyjskim. Pomimo aspiracji naszego kraju do roli pośrednika oraz eksperta w sprawach „wschodnich”, rola polskich naukowców społecznych w obiegu globalnym nie wydaje się rosnąć, a pozycja polskich uczelni w globalnych rankingach raczej się obniża, niż wzrasta. Polskie czasopisma naukowe i inne fora debaty na pewno nie stają się bardziej atrakcyjne dla cudzoziemców. Brak zresztą polskich wydawnictw czy przedsiębiorstw medialnych działających na rynkach zewnętrznych i zdolnych do rozszerzania pola polskiej debaty intelektualnej poza politycznymi granicami kraju. Rośnie raczej uzależnienie od zewnętrznego pośrednictwa, szczególnie w zakresie naszych kontaktów z krajami Europy Środkowo-Wschodniej, które niegdyś znacznie częściej były kontaktami bezpośrednimi. Przykładem tej tendencji może być natura popularności w Polsce rosyjskich gwiazd muzyki popularnej. W przeszłości wiedza o nich docierała bezpośrednio zza wschodniej granicy, dziś zaś w większości przypadków rozgłos zdobywają ci wykonawcy, którym udaje się zaistnieć w zachodnim obiegu

popkultury. Z drugiej strony, wiedza o osiągnięciach polskiej kultury w krajach położonych na wschód i południe od naszego kraju okazuje się także najczęściej zapośredniczona poprzez zachodni system informacyjny.

W wymiarze infrastruktury komunikacyjnej wyraźnym przejawem rosnącej roli ośrodków zewnętrznych jest wspomniane już coraz większe znaczenie Berlina jako węzła komunikacyjnego dla istotnej części naszego kraju. Okazuje się on bowiem powiązany komunikacyjnie z wieloma regionami znacząco lepiej niż Warszawa czy inne wielkie polskie miasta. Coraz większa rola systemów zewnętrznych wyrażna jest także w systemie komunikacji społecznej. Zjawisko to niesie ze sobą zróżnicowane efekty. Choć można z jednej strony wskazywać na osłabienie podmiotowości systemów krajowych, na efekt ich peryferyzacji, nie brak również – przynajmniej teoretycznie – pozytywnych aspektów tego zjawiska. Bezpośrednie czy bliższe połączenia z systemem globalnym poszczególnych aktorów czy ośrodków w Polsce umożliwiają im znacznie lepszy dostęp do najlepiej rozwiniętych części świata. To oznacza zaś lepszą dyfuzję innowacji i zasobów i czyni część aktorów krajowych równiejszymi partnerami wobec partnerów zagranicznych. Przyjęcie zewnętrznych norm i wzorców organizacji systemu komunikacji społecznej może być też postrzegane jako element wyrównywania szans pomiędzy aktorami krajowymi, gdyż nawet najsilniejszym z nich trudno jest narzucić reguły organizacji pola wg swoich własnych preferencji. Nie znaczy to oczywiście, że przyjęte z zewnątrz reguły komunikacji i organizacji życia społecznego będą automatycznie najsprawiedliwsze i najwydajniejsze – zawsze bardziej faworyzować będą pewnych aktorów, słabiej zaś innych. Warto zachować przynajmniej świadomość tych uwarunkowań, nawet jeśli nie jesteśmy w stanie aktywnie przeciwdziałać ich efektom.